

Wiarus Polski

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych. Przedpłata kwartalna na pocztę i w listowych wynosi 1 markę i 80 fen., a z odnośnieniem do domu 2 marki i 23 fen. — „Wiarus Polski” zapisany jest w cenniku pocztowym pod znak. 1 polnisch nr. 123

W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!

Redakcja i drukarnia w Bochum, ul. Klosterstr. nr. 8. — Telef. 538.

Za inseraty płaci się w miejscu rzadka drobnego druku 15 fen., ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 10 fen. Kto często ogłasza otrzyma rabat. — Listy do „Wiarusa Polskiego” należy frankować i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopis nie zwracamy.

Fillie Recklinghausen, Hernerstr. 64. Dortmund, Brakelerstr. 2. Gelsenkirchen, Karlstr. 7. Hamborn, H.-Sachstr. 41. Oberhausen, Friedrich-Karlstr. 25.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci Wasze mówić, czytać i pisać po polsku!

Na II kwartał

można w każdym czasie zapisywać

„Wiarusa Polskiego”

Prenumerata na cały kwartał wynosi tylko

1,80 mk.

a z odnośnieniem do domu 42 fenygi więcej, czyli razem 2,22 mr.

U roznosicieli płaci się 70 fenygów miesięcznie już z odnośnieniem.

W razie śmierci stałego (przez 3 miesiące) abonenta wskutek nieszcześliwego wypadku otrzymają spadkobiercy jego 300 marek, jeżeli śmierć nastąpiła na wierzchu, a 150 marek, jeżeli nastąpiła pod ziemią. Bliższe warunki otrzyma każdy na żądanie od Wydawnictwa w Bochum.

Pomoc dla bezdomnych.

(Ciąg dalszy.)

O 10 i pół w poniedziałek 15 wyjechaliśmy w stronę Turka, o godzinie 1 dojeżdżaliśmy do Grzymiszewa, majątku prezesa Towarzystwa rolniczego w gubernii kaliskiej, p. Puławskiego, który podjął się utworzenia komitetu na pow. koński i słupecki, ustanawiając jako prezesa p. Witolda Karczewskiego z Cienina pod Słupcą. Po południu przejeżdżamy przez Turka, bardzo schludne miasteczko, zamieszkałe przeważnie przez małych tkaczy, dostarczających swe wyroby do wiel-

kich fabryk w Łodzi. A że fabryki łódzkie stoją, więc znaczna część ludności Turka w bezrobociu. Stąd do wielu domów zakradła się nędza. W małym tem miasteczku wydaje się do 200 obiadów dziennie. Zostawiamy na te obiady 500 rubli panu Kozuchowskiemu w Brudzinie, która to miejscowość tuż pod Turką leży i dla tego dotarliśmy tamdotąd z łatwością. Wieczorem przez Koło dotarliśmy już późnym wieczorem do Dzierżbic pod Kłodawą, majątku p. Walewskiego. Sama okolica Kłodawy uciertała jak wszystkie inne głównie od przemarszu wojsk i cierpi dalej od ustawicznych liczących przejeżdżających „uciekających” łódzkich, których z wózek na plecach, wyciągających ręce, spotyka się przede dworem po kilku na raz. Pan Walewski podjął się utworzyć komitet na powiat kutnowski, część graniczącą z Kłodawą. Pozostawiamy mu podobnie jak poprzednim panom, odnośne upoważnienie, potrzebne do wylegitymowania się władzom, że działają w naszym imieniu i odjeżdżamy dnia następnego do Włocławka.

Pierwszym przystankiem są Krośnice, piękna majątność Rembelskich, których wojna nie zastała w domu. Zajeżdżamy przed kościół w celu porozumienia się z proboszczem ks. Jazwińskim. W kościele ślady wojny, popękania od huków dział przedewszystkiem piękne kolorowe okna, na zewnątrz tu i owdzie na murze ślady szrapneli, to samo w mieście. Odwiedzamy również miejscowego lekarza p. dr. Kucharskiego, który podobnie jak ks. proboszcz przybiegał w tej okolicy być pomocnym komitetowi w jego czynnościach.

Przez Lubień i Kowal dojeżdżamy o 12 w południe do Włocławka, stolicy Ku-

jaw, w której nie widzimy żadnego zniszczenia z powodu wojny. W hotelu zastajemy już pp. Sulimierskiego, Biesiekierskiego i Bussego, których o naszej przewidywanej wizycie we Włocławku powiadomił poprzednio p. Poszwiński z Inowrocławia, ułatwiając nam w tej okolicy przez to akcję.

Nad miastem tuż nad Wisłą rozpościera się piękna starożytna katedra, dzięki Bogu cała. Składamy wizytę zastępczemu ks. biskupowi Zdzitowieckiemu, który przyjmuje nas w otoczeniu trzech kapłanów. Informujemy go, iż lud katolicki w Holandii — w Rotterdamie — na odczewę ks. Mazurkowskiego, Polaka, zajmującego się tamże naszymi wychodźcami, w ośmiu dniach zebrał 21 000 marek, które przeznaczyl w połowie na zniszczoną Galicję, w połowie na Królestwo. Ks. biskup w imieniu głodnych swej diecezji katolickiej ludowi holenderskiemu złożył na nasze ręce podziękowanie i przesyła pasterskie błogosławieństwo. Dłuższy czas rozmawialiśmy z ks. biskupem o środkach, jakich użyć najlepiej przy zapobieganiu głodu, poczem otrzymaliśmy pasterskie błogosławieństwo, udaliśmy się do hotelu na konferencję z obywatelami Kujaw, których liczba powiększyła się tymczasem o dwóch jeszcze, przybyli bowiem nieco później ks. kanonik Majewski i p. Kazimierz Gruetzmacher z Czołówka. Zawijamy komitet, p. Sulimierski ze Straszewa pod Aleksandrowem przyjmuje prezydium w Komitecie, załatwiać sprawy na miejscu będzie p. Kossobudzki, sekretarz syndykatu rolniczego we Włocławku. Prócz tego istnieje już we Włocławku komitet miejski, pod przewodnictwem pana Brauna. Z komitetem tym, nowo przez nas utworzonym, komitet zawiąże sejsły

stosunek. Ewentualne zakupy żywnościowe komitet wiejski dokonywać będzie w śpichrzach syndykatu. W powiecie włocławskim i nieszwawskim — zdaniem tych panów — panuje na razie życie zupełnie normalne, jest jeszcze dość wielki zapas zboża i środków żywności. Upoważniliśmy zatem komitet do zakupu żywności za 100 000 marek, o ile żywność tę przy pomocy władz da się przetranslokować do miejsc nędzą dotkniętych, mianowicie w okolicy Łodzi i Łowicza, pozostawiliśmy zaliczki 10 000 marek. Kujawy opuściliśmy w środę 17 b. m., udając się wczesnym rankiem do Kutna.

Wstępujemy do Kowala, ks. proboszcz wyszedł codziennie ze mszą św. Nie mogąc z nim mówić, po informację pożyteczną wstępujemy do tuż przy szosie położonego majątku Bogusławice. Zastajemy szczęśliwie właścicieli pp. Komeckich. Dowiadujemy się od nich, że Kowal, jak wszystkie inne małe miasteczka, znacznie cierpi nędze. Pozostawiamy zatem p. Komeckiemu dla Kowala jako tymczasowy zasiłek na „tanie kuchnie” 300 rubli i jedziemy do Suchobabia, do wiceprezesa Centralnego Towarzystwa rolniczego p. Maryana Kimorskiego. Godzina 12 w południe — niestety niema go w domu, pojechał do Kutna na zebranie adwokatów cukrowni. Jedziemy za nim i poznajemy tam całe grono obywateli ziemskich, pp. Skarżyńskich, Piwnickiego, Godlewskiego, Kosztarżyńskiego, Nowickiego, Wyganowskiego oraz miejscowego lekarza p. Troczewskiego. Rezultatem spotkania było założenie komitetu pod przewodnictwem p. Kimorskiego, p. Troczewski zaś przyjmuje na siebie rolę sekretarza do porozumiewania się z Poznaniem. Zadaniem komitetu będzie zrobienie

— Katylin! — zawołał, i pociągnął nieznajomego za sobą do pokoju.

Wszyscy trzej śladzi spojrzeli po sobie zdziwieni i przestraszeni, a podnoszącemu się z ziemi lokajowi jakieś na wpół już wymówione przekleństwo zastępyło na ustach.

Obadwaj dawni znajomi i przyjaciele przebiegli tymczasem milcząc cały szereg wspaniałe i gustownie umeblowanych pokoi, aż nagle zatrzymali się w małym, mnóstwem książek i papierów zarzuconym saloniku. Tu Gracchus rzucił się wygodnie na małą sofianę wybitą sofkę, i wybuchł w długi serdeczny śmiech.

Katylin nie zmieszał się bynajmniej tem oryginalnem powitaniem, rozparł się najswobodniej na pobliskim kanapie, i tak głośno i szczerze zawtórował gospodarzowi, że echo aż w czwartym odezwało się pokoju.

— Katylin! — wybuchł gospodarz zanosząc się od śmiechu.

— Gracchus! — wykrztusił z siebie gość wśród coraz głośniejszych i rubaszniejszych wybuchów wesołości.

— Przestańże, bo pękne — wołał gospodarz i przewrócił się na drugą stronę w swej sofce.

— Ależ do diabła — nie ja zacząłem! — wydusił z siebie gość, i w całej długości wyciągnął się na krześle.

I znowu kilka chwil śmieli się obadwaj jak opętani.

— Z czego się śmiejiesz? — zagadnął nareszcie Gracchus, ocierając łzy z oczu.

— Ja przez grzeczność dla ciebie — odparł Katylin.

I jeszcze raz obadwaj głośnym wybuchli śmiechem.

— Wiesz — ozwał się nareszcie wy-

rażniej gospodarz — powinienbyś żądać dziesięcioletniego przywileju na sposób, z jakim poraz pierwszy przedstawiasz się w obecnym domu. Poturbowałeś mi lokaja...

— Chciałem go tylko zmusić, aby mię zaprowadził do ciebie.

— I nie oglądał bliżej twojej garderoby.

— To już było za późno, łotr zaczął od tego.

— Ależ na miłość Boga, opowiadaj prędko, skąd tu się bierzesz, gdzie bawieś, co robieś et caetera, et caetera.

— Ho ho, nie tak prędko, łaskawco, najprzód musisz się dowiedzieć, po co tu przyszedłem.

— Więc nie w odwiedziny?

— Ba i bardzo! Szukam obowiązku, jasnie wielmożny panie!

— Aż tak źle z tobą!

— Do niedawna było jeszcze gorzej, ale teraz...

— Teraz?

— Będzie już dobrze, kiedy mego Gracchusa zastaje niezmiennego mimo szesnastu wsi, które jak istne pieczone gołąbki spadły mu do gęby.

— Znajdujesz więc nie więcej nie zmienionym — pytał Gracchus ciągle tym samym drwiąco wesołym tonem.

— Jak siebie samego!

Gracchus aż podskoczył z swej kanapki.

— Vade retro, satanas! więc ty się nic nie zmieniałeś? — zawołał z przestachem.

— Ani o włos! Oto najdobitniejszy dowód — odparł z rubasznym śmiechem Katylin i wskazał na podniesione w górę ukośne zapiętki.

— Zawsze ten sam hulaka, szala-wiła, ha!burda.

— Burda — powtórzył Katylin, i kiwnął głową.

— Ten sam libertyn, niepomny na wczoraj, niedbały o jutro.

— A! tak trochę... mniej więcej!

— Kpiarz, dla którego nic świętego, nic poważnego, nic nietykalnego.

— Za długą snujesz już litanie — przerwał Katylin, choć ani myślał się urażać.

— Namieśny wielbiciel pięci pięknej...

— Aha... pięci... — powtórzył Katylin i zakrzucił się czegoś.

— Niedowiarek nieuznający ni Boga ni diabła!

— Ale wierzący ślepo w twój charakter i twoje serce.

— I w moją pamięć, nie prawdaż?

— Ale tylko w twoją.

Ocaliłeś mię kiedy od ekzekucji.

— No, jak teraz rzeczy stanęły, to nie wielką wyświadczyłem ci przysługę.

— Ale wówczas ogromna, i to nie tylko mnie.

— Prawda, przysłużyłem się trochę i twojej matce, o którą zaledwie teraz pozwalasz mi się zapytać.

Wesoła i uśmiechnięta twarz Gracchusa spoważniała i zaszepiła się nagle, a z piersi wyrwało się przytłumione westchnienie.

— Moja matka — szepnął zmienionym głosem...

— Nie żyje?! — wykrzyknął Katylin, domyślając się reszty.

— Niebo przeznaczyło jej snąć samą tylko walkę z losem, nie miała na ziemi pełnego doznać szczęścia. Umarła...

— Nim jeszcze odziedziczyłeś spa-

dek...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zaklęty dwór

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

— Czego pan chcesz? — zapytał zuchwale i postawił się w pozycji, jakgdyby teraz dopiero przypominał sobie przesłyszane w pierwszej chwili błazna i trutnia.

Katylin zamiast odpowiedzi przystąpił bliżej do niego, wyciągnął rękę z nienacka i nim jeszcze zagapiony tym nowym ruchem lokaj, mógł zmiarkować o co chodzi, ujrzał się silnie pochwyconym za kołnierz, i w jednym mgnieniu oka trzy razy zwinął młynca w powietrzu.

— Gwałtu! ratunku! — zawrzeszczał w niebogłosy, przekonany, że jeśli nie ma do czynienia z rabusiem, to pewno z waryatem.

Katylin popchnął go naprzód, a przestraszony służalec jak długi powalił się na ziemię. W tym momencie dwóch innych wypadło służących, a jednocześnie w drzwiach po lewej stronie ukazał się jakiś młody mężczyzna w aksamitnym szlafroku, i z otwartą książką w ręku.

— Co to znaczy — zapytał głosem gospodarza.

— Gracchus! — krzyknął nieznajomy i rozwartemi ramionami posunął się ku niemu.

Młody mężczyzna cofnął się o krok w tył, i spojrzął zdziwiony i zmieszany przed siebie. Nagle wesołym parsknięciem śmiechem i także rozwarł ramiona.

nie ankiety, ile zboża itp. w powiecie kutnowskim jeszcze zakupić można dla dotkniętych niedzą okolic, dalej porozumienie się z władzą miejscową, co do przewozu środków żywności w zagrożone okolice, zawiadamianie komitetu poznańskiego o dokonanych transakcjach i przejmowanie pieniędzy. O zmierzchu wyjeżdżaliśmy z Kutna, by w drodze do Łęczycy przed nocą zajechać jeszcze do gościnnego domu p. Orseti w Głedzianowie. Następnego dnia o 11 i pół z rana dojeżdżamy do znanej dziś już w całym świecie rzeczki Bzury, która rozlała swe wody szeroko, napótykamy się na porzuconego na szosie konia i wjeżdżamy do Łęczycy. Dzień targowy, więc w miejscu rojno. Zatrzymujemy się tylko na krótko dla załatwienia formalności w biurze powiatowym i docieramy w południe do Leśmierza do p. Władysława Boettichera, prezesa Towarzystwa rolniczego na powiat łęczycki. Leśmierz to jeden z największych i najlepiej zagospodarowanych majątków w Łęczycy, nowoczesnie urządzonego z kulturą akcyjną w miejscu, której p. Boetticher jest szefem. Zdaniem p. Boettichera w Łęczycy samej wśród ludności niema jeszcze dotąd biedy rzeczywistej. Najgorsza, że i tu jak przez całą okolicę przeciągają ustawicznie w tę i tamtą stronę ludzkie bezdomni z okolic, w których trwają bitwy. Każdy mienniejszy obywatel rozda je pomiędzy tych biedaków po parę rubli codziennie. Rzeczywista bieda rozpoczyna się dopiero w drodze ku Łodzi. Pan Boetticher podejmuje się jednakże stworzenia komitetu i przyjmuje 1 000 marek dla biednych sąsiadującego z nim miasta fabrycznego Ozorkowa, w którym stanęły fabryki i ludność wskutek bezrobocia głód cierpi i nędzę. Podziękowawszy za gościnność rodzinie państwa Boetticherów, o godzinie 3 odjeżdżamy w dalszą drogę, nie wstępując już do Ozorkowa. Zatrzymujemy się dopiero w Zgierzach o godzinie 5 po południu u p. Hordliczki, wieszczanego nam przez p. Boettichera przemysłowca.

Zgierz to już większe miasto, 21 000 ludności, są to przeważnie robotnicy fabryczni, mający utrzymanie z licznych tkalni, przedalni, fabryk apretury, farbierni. Fabryki te z powodu wojny stoją, można więc sobie wystawić biedę wśród ludności, między którą znajduje się także 700 rezerwistów, których mężowie są w wojsku rosyjskim. Nie otrzymują one więc tej zapomogi, jaka przysługuje miłośnicznie żonom żołnierzy, powiększając zatem zastępy głodnych. Od sierpnia już funkcjonuje jednak w Zgierzach komitet obywatelski pod kierunkiem p. Bortnowskiego. Zadaniem komitetu było utrzymanie ludu w mieście. Dla tego komitet podzielił się na sekcje: sądowiczą, komorniczą, karną i głodową. Nasze zadanie odnosi się do ostatniej, w której zasiada p. Gerlicz i tego nam poleca p. Hordliczka jako wykonawcę naszych zleceń, do niego kierować będziemy korespondencje i on przyjmować będzie od nas kwoty pieniężne, niestety z p. Gerliczem spotkać się nie mieliśmy sposobności. Na razie na rece p. Hordliczki złożyliśmy dla komitetu czek na 5-6 tysięcy marek na żywność zakupioną we Włocławku celem porozumienia się z naszym wykonawcą we Włocławku p. Kossobudzikiem. Dotąd na wspieranie nędzy w Zgierzach płynęły dochody z Warszawy, dopóki się to dało, dalej z komitetu łódzkiego i od fabrykantów ze Zgierza samego. Ściągnano z nich składki w niektórych wypadkach nawet przymusowo. Wreszcie, dla informacji składających zaznaczamy, iż w całej okkupowanej części Królestwa, wszystkie prawie gminy pobierają „myto“ od każdego przez daną miejscowość przewożonego konca zboża itd. Stąd powstaje często dość pokaźna sumka na utrzymanie tanich kuchni. Za to, przeprowadzając zboże z okolic w nie bogatszych do nędzy nawiedzonych, podraża się je, co znów dzieje się z krzywdą głodnych. Władze, z którymi pertraktowaliśmy o wywóz zboża z jednego powiatu do drugiego, obiecały nam, że, o ile zboże to będzie nosiło markę naszego poznańskiego komitetu, będzie od tego myta wolne. Komitety nasze w Królestwie otrzymują też od nas odnośne stemple.

W godzinę później odjeżdżaliśmy do Łodzi. Po drodze spotykamy coraz większe stłaty z powodu walk. Na przedmieściach Łodzi, wydłużających się na północ parę kilometrów ku Zgierzowi, domy prawie wszystkie uszkodzone. Środek miasta Łodzi stosunkowo nie ucierpiał tak wiele. Zajeżdżamy do „Grand hotelu“, dowiadujemy się, że kto chce zamieszkać w Łodzi w hotelu, u komendantury

najprzód winien postarać się o numer pokoju. Dostaliśmy pokoje na 6 piętrze hotelu „Savoy“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak się obchodzono z jeńcami wojennymi?

Zwyczaj się dziś uważa za rzecz oczywistą i samą się przez się rozumiejącą, iż u ludów bardziej pierwotnych obchodzono się z jeńcami wojennymi w sposób okrutny, obrażający pojęcia i uczucia ludzkie człowieka dwudziestego wieku. Tymczasem mniemanie takie jest najzupełniej niesłuszne; u bardzo wielu szczepów istniała i istnieje tego rodzaju zasada obchodzenia się z jeńcami wojennymi, że zawstydić by mogła stanowczo niejedną szep, chepiący się swoją wysoką kulturą i cywilizacją.

I tak wojownicy szczepu murzyńskiego „maza“ podczas swych kampanii wojennych zabierają tylko mężczyzn jako jeńców wojennych, kobiety natomiast otaczają najtroskliwszą nawet opieką, mimo że kobiety u szczepów tych bardzo często spełniają czynności szpiegów. Jeżeli zaś zdarzy się, że w arcywyjątkowym wypadku wzięto do niewoli kobietę, natenczas obowiązuje zwyczaj uwalniania jej drogą wykupu lub wymiany. U beduinów z nad Eufratu uważa się za rozbrojonego wroga za świętość nietykalną; nie przyjmuje się od niego żadnego wykupu i nie uważa się go za niewolnika.

Szczepy „omaha“ i „ponka“ obchodzą się z swymi jeńcami w sposób wyszukanie życzliwy; w jeńcu szanują przede wszystkim wojownika. Po ukończonej wojnie wolno mu wracać do swej ojczyzny, przyczem nie sprzeciwia się także ich chęci i woli pozostania na miejscu niewoli — w danym razie w sposób uroczysty przyjmuje się ich do szczepu i uważa się odtąd za swoich.

Szczep kabyłów postępuje podobnie. Szczep „wyamdolów“ pielęgnuje zwyczaj, według którego jeńiec wojenny może być adoptowany przez wojownika wyamdalskiego. Jeżeli jednak nie znajduje się żaden wojownik, któryby jeńca adoptował, wówczas jeńiec taki musi okazać ochotę do biegania przez różgi. Zachowa się on podczas takiej egzekucji po męsku, natenczas znajdzie się z pewnością wielu, którzy będą chcieli go adoptować. Biada mu jednak jeżeli okaże się tchórzem, skomlącym litości — wówczas czeka go śmierć.

W księdze prawa szczepu „uana“ powiedziano wyraźnie: „Nie zabijaj wroga swego, który się poddaje“. Podobnie głosi hinduska księga prawa, jaką ogłosił Mann w roku 1500 przed Chrystusem. Nakaz odnośny brzmi: „Wojownikowi nie wolno zabijać nieprzyjaciela, który prosi o litość, ani tego, co się poddaje jako jeńiec wojenny, ani śpiącego, ani bezbronniego, ani spokojnego widza, ani tego, kto walczy z innymi“.

Rzecz jasna, że są także szczepy, którym obce było tak ludzkie obchodzenie się z jeńcami.

W Ameryce środkowej i w Australii istniały szczepy, które jeńców swych pożerały, wierząc, że pożerając ich, dziedziczą tem samem ich odwagę i siłę.

W Ameryce Północnej znów zachodziły szczepy, które jeńców swych żywcem paliły na stosie, przyczem wyrwano im wnętrzności.

Wśród „kajanów“, żyjących na wyspach Borneo, panował zwyczaj zabijania jednego z jeńców, a to w tym celu, ażeby sprowadzić urodzaj i ziemię własną uwolnić od skutów kłątwy wroga.

W starym Meksyku znów na początku każdego roku składano z jeńców wojennych ofiarę bogu wody, ażeby przeciwdziałać suszy.

W studium swem o jeńcach wojennych opowiada profesor uniwersytetu budapeszteńskiego, Vambéry, że w mieście madziarskim istnieje nakaz, iż jeńców należy zabijać, ażeby poległ nie byli pozbawieni na drugim świecie towarzyszy i służby.

Z Homerowskiego „Iliady“ (księga XVI) wiadomo, że podczas uroczystości pogrzebu Patroklesa (który zginął pod Troją z ręki Hektora), zabito dwunastu

jeńców. — W Rzymie jeńców wojennych kształcono na gladiatorów.

Fryderyk Barbarosa pod murami Tortony kazał wzniesć kilka rzędów szubienic, na których w obliczu miasta kazał wieszać jeńców wojennych.

Władca ten kazał również wieszać zakładników, między którymi nie brakło kobiet, dzieci i niemowląt. Karol Śmiały postępował podobnie.

Jako wyższy stopień w obchodzeniu się z jeńcami uważać można te pojęcia, według których jeńców zużytkowano do celów gospodarczych.

Pierwsze ślady takiego traktowania znajdują się w księgach świętych hindusów, które nakazują zużycia jeńców wojennych jako niewolników.

Również i w Rzymie niewolnictwo wzrosło przedewszystkiem przez zamianę jeńców, przyczem z tymi obchodzono ściśle różnice pomiędzy niewolnikami kupionymi, a niewolnikami, uczynionymi z jeńców, przyczem z tymi ostatnimi obchodzono się zawsze łagodniej.

W traktowaniu jeńców także chrześcijaństwo wprowadziło pewne zmiany na korzyść.

W siedemnastym wieku wpływ Kościoła doprowadził przynajmniej do tego, że chrześcijan-jeńców uwolnić było można drogą wykupu.

A podczas wojny 30-letniej utrwalac się poczęło przekonanie, które znalazło także swój oddźwięk w „pokoju westfalskim“, że jeńców wojennych nie należy uważać jako własność zdobywców.

Później pojawiały się jeszcze niejednokrotnie głosy przeciw ludzkiemu obchodzeniu się z jeńcami, koniec końców jednak zwyciężył człowiek.

W t. zw. deklaracji brukselskiej uchwalono jednomyślnie zasadę ludzkiego obchodzenia się z jeńcami, co dokładniej określono na konferencji w Hadze.

Bezpieczeństwo życia więc i dobre obchodzenie się z jeńcami wojennymi zawarowane jest prawem międzynarodowem. Czy i który z obecnie wojujących zdobywców postępował zgodnie z tem prawem lub przeciwko niemu grzeszy, czy i który z nich wziął sobie w tym wypadku za wzór postępowania wspomnianych wyżej beduinów z nad Eufratu lub dzikie szczepy północnoamerykańskie — okaże się niewątpliwie dopiero po wojnie.

Wówczas dopiero będzie można ocenić o ile ludzka jest cywilizowana ludność dzisiejsza.

Polacy na tułactwie.

Komitet wychodźców na Węgrzech.

(Oryginalne sprawozdanie „Wied. Kurjera Polskiego“.)

Körmend, (Vas Komitat) z końcem marca.

Już nieraz uskarżali się w dziennikach wychodźcy polscy z Węgier, że zapomniały o nich zupełnie tak władze centralne, jakoteż inne czynniki decydujące, które przecież są powołane do tego, aby brać w obronę rozrzuconych wychodźców galicyjskich nie tylko po rozlicznych krajach koronnych Przedlitawii, ale też i te tysiączne rzesze, które schroniły się przed inwazyą moskiewską na Węgry. Wobec tego, że umieszczanie w dziennikach nawoływania o pomoc i opiekę pozostały bez echa, postanowili polscy mieszkańcy Körmendu i okolicznych miasteczek związać się w komitet, któryby na wzór komitetów, zorganizowanych w różnych miastach zachodnich krajów, wystąpił u sfer kompetentnych ze słusznymi żądaniem co do potrzeb naszych, jakoteż otoczył nasze rodziny moralną opieką na miejscu. Dzieła tego podjął się kierownik polskiej szkoły w Körmendzie, prof. Turecki z Tarnopola, i zwoławszy bawiących tu Polaków, przedstawił w wymownych słowach potrzeby zorganizowania się wychodźców na Węgrzech, a zwłaszcza w mieście Körmendzie, gdzie ludność miejscowa z każdym dniem bardziej nieprzychylnie wobec nas zajmuje stanowisko, nie pomnażając na to, że Galicya cały nawał wojny wytrzymać musi, byle tylko Węgry zasłonić przed powodzią moskiewską.

Wywody te przyjęte zostały z wielkim entuzjazmem dla nowej organizacji, jaką obok pięknie rozwijającej się u nas szkoły dla dzieci wychodźców, miałby być komitet wychodźczy. Wyrazem tej

komitet ściślejszy z 6 osób złożony, które mu poruczone poczynić starania w wiejskich sferach decydujących o równomierne traktowanie wychodźców na Węgrzech z tymi komitetami austriackimi, które już od 8 miesięcy z różnymi udogodnieniami, wsparciem i moralnej opieki odnoszących sfer korzystają. Na czele komitetu stanął prof. Turecki i zaraz nazajutrz, zwoławszy członków komitetu, zakresił szeroki plan działania, sięgający w różne kierunki życia wychodźców, które dotychczasologiem leżały.

Rekolektye biskupa ks. Bandurskiego we Wiedniu.

„Idź ludu mój, wnijdź do komór twoich, zamknij drzwi twoje za sobą, skryj się na chwilę, aż przemienie zagniewanie. Bo oto Pan wynijdzie z miejsca swego, aby nawiedził nieprawość ziemi przeciw niemu i odkryje ziemią krew swoją, a nie zakryje dalej pobitych swoich“. Temi pieknymi słowami rozpoczął złotousty kapłan patriota, wśród Polaków wysoko ceniony i szanowany, tegoroczną naukę rekolekcyjną do swych rodaków tułaczy, przebywających na wygnaniu w Wiedniu. W kościele św. Michała, który podczas nauk rekolekcyjnych, wypełniony był słuchającymi po brzegi, spostrzedz było można wszystkie stany, jakby zespolone wspólnem nieszczęściem — wszyscy garnąc się u stóp ambony, wpatrzni w swego pasterza słuchali z uwagą Jego poczekających słów, jakby pragnęli jakiejś pociechy w tym ciężkim smutku i niedoli, ogarniających ich dusze, serca i umysły. Ks. biskup Bandurski mówił przepięknie, wlewając w te biedne, skołowane dusze obecnych rodaków, otuchę do wytrwania w prawdziwej o czystej wierze — w miłości Boga i w miłości Ojczyzny — rozbierając przytem szczegółowo najpiękniejszą modlitwę „Ojcze nasz“. Należy się cieszyć i serdeczną podzięką ks. biskupowi Bandurskiemu za piękną naukę, oraz patriotyczne słowa pociechy, wypowiedziane w tych ciężkich chwilach smutku i rozpacz do swych wiernych tułaczy.

Z stron ojczystych.

Z Prus Zachodnich, Warmii i Mazowsza.

Pełpin. Świeżo odbył się tu w gimnazjum „Collegium Marianum“ egzamin, uprawniający do jednorocznej służby. Tenże wypadki pomyślnie, gdyż wszyscy uczniowie niższej sekundy, a było ich 11, egzamin złożyli.

Chojnice. Na 750 marek kary pieniężnej skazała izba karna posiadziela Gatzka z okolicy za spalenie zbżem inwentarza. G. był już za to samo przewinięcie karany.

Z Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Poznań. Liczba polskich robotników rolnych, którzy z zachodnich powiatów Królestwa Polsk. przybyli do Niemiec, wynosi już olbrzymią liczbę 500 tysięcy. Między nimi znajduje się też wiele żydów. — Ostatnich zmusiła do tego niezawodnie nędza. Boć znana jest rzecz, że żydzi mają wstret do pluga i brony. Wolą łokieć i wagę.

Lwówek. Robotnik dominikały Warwryn Weimann jechał wozem z Pniew. Konie wystraszyły się kołownika i rozbiegły się w szalonym pedzie. Przytem robotnik spadł z woza tak nieszczęśliwie, że wóz przejechał przez niego, zadając mu ciężkie rany.

Ze śląska, czyli Staropolski.

Chebiez w Bytomskim. Na kolei między Chebiezem a Świętochłowicami wyskoczyła z pociągu 15-letnia Marya Kwaśnickówna z Mikulczyc, którą transportowano do zakładu przymusowego wychowania w Bogucicach, skąd była zbiegła. Nieszczęśliwa tak się pokaleczyła, że umarła.

Ruda w Zaborskim. Etat zwyczajny gminy na rok bieżący wynosi 210 500 marek, etat nadzwyczajny 15 000 marek. Podatek dochodowy pozostanie w ten sam co w roku zeszłym, mianowicie 220 procent. — Maki spotrzebowuje gmina tutejsza miesięcznie przeszło 2 400 centnarów. Ziemniaków naliczono podczas ostatniego spisu około 16 000 centnarów; na razie gmina ma ziemniaków dosyć i nie będzie zapasów skupywać.

Z innych dzielnic.

Lwów. „Polski Kurjer Wiedeński“ pisze: W ciężkiej chwili, jaką nastęczyła groza wojny, społeczeństwo lwowskie w imię hasła „namo sobie“, doskonale pojęło

ideę kooperatywy i dodatnich wyników, jakie z niej plyną. Wspólnymi siłami stworzyło szereg humanitarnych instytucji, które stały się wielkiem dobrodziejstwem dla cierpiącej nędzy ludności Lwowa.

„O szybkim rozwoju n. p. taaich kuchni miejskich — donosi „Wiek Nowy“ w dniu 2 marca — świadczą wymownie daty statystyczne. We wrześniu n. p. istniało

takich kuchni we Lwowie zaledwie 13 i wydano w nich wogóle obiadów bezpłatnych 304 500, płatnych 8 000. Liczba kuchni wzrosła w październiku do 17, w listopadzie 51, w grudniu 57, w styczniu 67 — w których wydano w tym samym miesiącu obiadów bezpłatnych 1 180 710 i obiadów płatnych 38 460. Nadto wydano w tym czasie 131 850 bezpłatnych herbat.“

Wojna.

Walki, toczące się na wschodzie i zachodzie a szczególnie w Karpatach z wielką zaciętością, nie rozstrzygły się jeszcze. Zwycięstwo, na które czekamy, będzie w każdym razie wielką doniosłością dla ostatecznego wyniku walki.

Na półwyspie bałkańskim zdaje się zanosić na burzę albowiem powstańcy i ochotnicy bułgarscy stoczyli poważne walki z wojskiem serbskiem. Gazety angielskie ostrzegają rząd bułgarski przed wywołaniem zawieruchy, która zgubą Bułgari stać się może.

O Dardanelach nic nie słychać. Anglicy podobno znów zabiegają, aby Włochów zniewolić do wystąpienia przeciw Austrii i Niemcom.

Amerykanie bawią się w dalszym ciągu w wymianę not z Anglią w sprawie przeszkód, które czyni przewożowi do Niemiec. Noty amerykańskie są na pozór stanowcze, ale w rzeczywistości zawsze Anglikom pozostawiają drogę wyjścia. Tłomaczy się to stanowisko wspólnością krwi, kultury i języka, jaki łączy Amerykę północną z Anglią.

NIEMIECKIE SPRAWOZDANIE URZĘDOWE.

TBW. Wielka kwatera główna, 7 kwietnia.

Na Zachodzie.

Zajęte przez nas przedwczoraj zabudowania gospodarcze w Drie Grachten zburzył nieprzyjaciół pociskami ciężkiej artylerii, wskutek czego je opuściliśmy wczoraj wieczorem.

W Argonach załamało się natarcie w ogniu naszych strzelców.

Na północnym wschodzie od Verdun wycieczka Francuzów doszła tylko do naszych wysuniętych stanowisk. Na wschodzie i na południowym wschodzie od Verdun załamał się szereg natarć wśród strat niezwykle ciężkich.

Na wyspie Combres ogień nasz zniweczył dwa bataliony francuskie. Pod Ailly natarło wojsko nasze na odwrót i wyparło nieprzyjaciela na jego stare stanowiska. I pod Apremont nie powiodło się nieprzyjacielowi. Także inne natarcia Francuzów pod Flirey zupełnie się załamały. Liczne zwłoki pokrywają pola przed naszym frontem a liczbę ich pomnażają Francuzi, wyrzucając zwłoki poległych w ich rowach przed front swoich stanowisk.

Na zachodnim skraju księżego lasu jeden z naszych batalionów odparł w walce na bagnety znaczne siły 13. pułku francuskiego.

Pod Hartmannsweilerkopf toczy się walka mimo gwałtownej śnieżycy.

Z różnych stron.

KTO NIE KRZEWI OŚWIATY nie pracuje dla Polski, kto nie popiera i nie rozpowszechnia „Wiarusa Polskiego“, zaniebuja pracę dla oświaty. Gorliwi Polacy powinni starać się, żeby „Wiarus Polski“ znajdował się w każdym domu.

GLÓD CIELESNY jest nie mniej straszny od głodu duchowego. Rodacy nasi w Polsce giną po lasach bez chaty. Wszyscy dobrzy katolicy, wszyscy ludzie uczciwi powinni nieść pomoc nieszcześliwym i niewinnym ofiarom.

Spółka budowlana z ograniczoną poręką, założona w Bochum, została zapisana do rejestru sądowego staraniem Rodaków z Bottropu i z Bochum, celem zabezpieczenia na razie składkę zebranych na budowę domów towarzyskich i przejęcia nieruchomości w tym celu zakupionych. Zarząd spółki tworzą panowie Jan Brejski i...

Na wschodzie.

Na wycieczce do kraju rosyjskiego na Andrzejewo, 30 kilometrów na południowym wschodzie od Kłajpedy, zniszczyła nasza konnica batalion rosyjski, z którego dowódcę, 5 oficerów i 360 szeregowców wzięto do niewoli, 120 zabito i 150 ciężko raniono. Inny batalion rosyjski, który spieszył na odsiecz, odparto. My straciliśmy 6 poległych.

Natarcia Rosyan na wschodzie i południu od Kalwarii oraz na nasze stanowiska na wschodzie od Augustowa odparto.

Najwyższe dowództwo wojsk.

SPRAWOZDANIE FRANCUSKIE.

(Prosimy im przeciwstawić powyższe sprawozdanie niemieckie.)

TBW. Paryż, 6 kwietnia. Urzędowe sprawozdanie z popołudnia na wtorek: Do wczorajszego sprawozdania wieczornego nie można nic ważnego dodać. Na południowym wschodzie od Vauquois usadowiliśmy się w okopach nieprzyjacielskich. W zwycięskiej walce w lesie pod Ailly, na południowym wschodzie od St. Mihiel wzięliśmy licznych jeńców i zdobyliśmy karabin maszynowy i ciskacz min. Posunęliśmy się naprzód w lesie Brule, na wschodzie od lasu pod Ailly, zdobyte dalej na wschód od Reguiville pole utrzymaliśmy.

TBW. (Nie urzędowe). Paryż, 7 kwietnia. Sprawozdanie urzędowe z wczorajszego wieczoru. Dzień zaznaczył się godnymi uwagi postępami wojsk naszych. Na wschodzie od Verdun zajęliśmy wieś Gussainville i grzebień gór, panujące bieg rzeki Orne. Dalej na południu posunęliśmy się naprzód w kierunku Maizeray. W lesie pod Ailly i w lesie Brule utrzymaliśmy nasze zdobycze i zdobyliśmy nowe rowy. W księżym lesie poczyniliśmy nowe postępy. Z zeznań jeńców wynika, że w ostatnich walkach w południowym lesie Woewre zniweczyliśmy sześć batalionów jeden po drugim. Na południowym wschodzie od Hartmannsweiler wzięliśmy czub, który podczas walk 26 marca służył jako stanowisko pułkownikowi niemieckiemu, dowodzą cemu bygada. Po drugiej stronie czuba posunęliśmy się naprzód i wzięliśmy jeńców.

U 29.

TBW. Berlin, 7 kwietnia. J. C. M. łódź podwodna 29 nie powróciła z ostatniej wyprawy. Według ogłoszenia admiralicyi brytańskiej łódź zatonała z całą załogą. Należy więc łódź uważać jako straconą. Zastępca naczelnika sztabu admiralicyi. Podp. Behnke.

(Klasztorna 8) jako przewodniczący, Franciszek Krupka z Bochum (Klasztorna 6) jako sekretarz i Jan Jankowiak z Bochum (Klasztorna 4) jako skarbnik. Prezesem Rady Nadzorczej jest p. Franciszek Mańkowski z Bochum. Komitety, które zebrały pieniądze na budowę domów towarzyskich, mogą kapitał odnośnie książkę depozytową oddać do przechowania „Spółce budowlanej“, jak to uczynił „Komitet budowlany“ w Bochum i zarząd „Oddziału górników Zjedn. Zaw. Pol.“ Rodacy w Bottropie niebawem przepiszą na „Spółkę budowlaną“ w Bochum tytuł własności nabytej za składkowe pieniądze nieruchomości.

Ubezpieczenie przyszłych zniw. Rada związkowa wydała rozporządzenie, na mocy którego gminy uprawnione są zażądać od wszystkich właścicieli ziemskich informacji, czy mogą i chcą wyzyskać całą swą rolę w celach rolniczych w przeciwnym razie...

upoważnione nieobsiane ziemie wziąć w swój zarząd i użyć ich w celach rolniczych aż do końca 1915 roku. Niższe władze administracyjne wyznaczają tak że wynagrodzenie właścicielom ziemi.

Ograniczenie używania alkoholu w Niemczech. W sprawie wyszynku wódki i okowity wydała Rada związkowa dnia 26 marca ważne rozporządzenie, według którego centralne władze krajowe albo wyznaczone przez nie władze mogą wyszynk i sprzedaż wódki i okowity zupełnie lub częściowo zakazać albo ograniczyć. Mogą też wydać przepisy co do wielkości i jakości kieliszków i butelek i ustanowić ceny. Lokale, w których wyłącznie sprzedaje się wódkę i okowitę, muszą być w czasie istnienia zakazu zamknięte. Inne lokale mogą być rozporządzeniem władzy policyjnej zmuszone do przejściowego zamknięcia. — Przekroczenia przepisów karane będą więzieniem aż do 1 roku lub grzywną do 10 000 marek, a oprócz tego mogą być na rozporządzenie policyjne zamknięte na zawsze lokale, których właściciele lub kierownicy wydają się być niesumiennymi we wypełnianiu nałożonych na nich obowiązków; zapasy ich mogą być skonfiskowane. Przeciw takiemu rozporządzeniu policyjnemu dozwolone jest zażalenie, lecz skutki rozporządzenia nie zostają powstrzymane.

Ostatnie wiadomości.

LOTNICY FRANCUSCY.

Bazylea, 8 kwietnia. We wtorek wieczorem ukazali się lotnicy francuscy w pobliżu Muelheimu w B. Seigali pociąg, wiozący rannych z Muelhausen do Muelheimu. Pomiedzy Eichwald i Banzenheim rzucili 2 bomby, które eksplodowały na wolnym polu, raniąc pracującego w polu rolnika i dwoje dzieci.

ZATRZYMANIE WŁOSKIEGO PAROWCA.

Turyn, 8 kwietnia. Z Porto Maurizio donoszą, że francuski kłazownik zatrzymał jacy z różnymi towarami z Genui do Montevideo włoski parowiec „Aurora“ i zabrał go do Nizy.

Wykaz ofiar.

Wykaz ofiar, złożonych za pośrednictwem Tow. Polek w Recklinghausen (nad. P. Kołodziejczakowa w sumie 80,50 mr., polkw. w nr. 65):

Anna Kołodziejczak 2 m., Agnieszka Przybył 1 m., Lucya Łukaszczyńska 1,50 m., Wiktorya Statnicka 1 m., Julianna Ziolkowska 1 m., Leokadya Ziolkowska 2 m., Franciszka Zawada 1 m., Elżbieta Schoenewald 50 fen., Antonina Kubereka 1 m., Agnieszka Malińska 1 m., Maryanna Donaj 50 fen., Franciszka Nowak 50 fen., Katarzyna Mróz 30 fen., Stanisława Sobczak 2 m., Anna Gacka 25 fen., Zofia Janicka 4 m., J. B. 20 fen., Józefa Jedrasiek 3 m., Piotr Gieroni 1,50 m., Jan Płachta 1 m., Stanisław Rejek 1 m., Maryanna Łęcka 1 m., Ludwika Goła 50 fen., Agnieszka Biernacka 1 m., Maryanna Wiśniewska 2 m., Maryanna Buksewicz 1 m., Weronika Bazarnik 3 m., Maryanna Pietrzak 50 fen., Józefa Paykert 50 fen., Maryanna Nowak 1 m., Maryanna Nowak 1 m., Anastazy Radojewski 50 fen., Elżbieta Sobkowiak 50 fen., Wiktorya Ciborek 20 fen., Balbina Drobnica 50 fen., Maryanna Michalak 1 m., Anna Grzegorek 50 fen., Agnieszka Gościński 1 m., Joanna Wacławska 50 fen., Jan Przybył 5,50 m., Józefa Skowronek 1 m., Józef Jasiak 1 m., Anastazy Szymoszczyk 1 m., Anna Krawajewska 50 fen., Barbara Potyrała 1 m., Józefa Golus 50 fen., Maryanna Hupka 2 m., Franciszka Ciemna 1 m., Katarzyna Gray 50 fen., Maryanna Janosz 30 fen., Jadwiga Stefaniak 50 fen., Julianna Kochańska 35 fen., Rozalia Nowicka 20 fen., Zofia Stepin 1 m., Klara Tomaszewska 50 fen., Anna Michałowicz 50 fen., M. M. 50 fen., Anna Dudek 1 m., Maryanna Ladowska 2 m., Bronisława Szymańska 20 fen., Antoni Palukasz 50 fen., Berta Bartkowiak 1 m., Anna Skrzypczak 1 m., Anna Gacka 20 fen., Katarzyna Rudowska 50 fen., Elżbieta Gericht 30 fen., Katarzyna Schwaenmer 50 fen., Józefa Balcerkiewicz 20 fen., Maryanna Straus 20 fen., Maryanna Straus 50 fen., Maryanna Zablótka 50 fen., Katarzyna Papież 30 fen., H. P. 1 m., Apolonia Maćkowiak 50 fen., Jakób Stubiński 50 fen., Franciszka Gmerek 1 m., Maryanna Maćkowiak 30 fen., Katarzyna Piniewska 50 fen., Maryanna Durkowiak 1 m., Anna Józwiak 50 fen., Jadwiga Sibiak 2 m., Maryanna Kuczkowiak 1 m., Julianna Sikora 3 m.

Wykaz ofiar z Mengede (nad. Jadwiga Rajmus w sumie — 30 fen. porto — razem 81,10 mr., polkw. w nr. 65):

Tow. św. Jadwigi I. rata 25 m., Koło śpiewu „Wanda“ 25 m., Tow. Wyborcze 10 m., Filia Z. Z. Pol. w Mengede 8,10 m., Tow. Polek 5 m., Agnieszka Skrzypczak 1 m., Franciszek Rajmus 1 m., Pelagia Drygas 2,50 m., Wojciech Grzeskowiak 50 fen., Maks. Kaźmierczak 30 fen., Piotr Pawlak 50 fen., Józef Paluszak 50 fen., Franciszek Dadek 50 fen., Jan Poloczek 50 fen., Konstanty Brzakalik 50 fen., Maciej Krawiec 50 fen.

Bochum. Bei einer im Polizeidirektionsbezirk Bochum im Interesse des naechstlichen Sicherheitsdienstes vorgenommenen Revision wurde festgestellt, dass 1322 Haustueren und 857 Tore unverschlossen waren und teilweise offen standen. Ausserdem wurden 25 offene, an der Strassenflucht liegende Erdgeschossfenster gezaehlt. An die Haussitzer ergeht die dringende Mahnung, zum Schutze der Personen und des Eigentums dafuer Sorge zu tragen, dass Tueren, Tore und Erdgeschossfenster allabendlich rechtzeitig ab — bezw. geschlossen werden.

J. V.

der Polizei-Praesident Werthner, Regierungsassessor.

Za druk i nakład: „Wiarus Polski“. Verlagsgesellschaft m. b. H., Bochum. — Odpowiedzialny za redakcję w zastępstwie: Antoni Brejski w Bochum.



Polegli na polu walki członkowie tow. polskich z Dellwig:

Augustyn Korbica
Czesław Gibowski
Idzi Harabasz
Walenty Nawrat
Jan Krystowiak

Jan Konieczny
Józef Kuchta
Wojciech Kuźniacki
Ign. Jarzembowski
Stanisław Palibuda

Franciszek Wypich

W poległych tracą tow. w Dellwig dzielnych szermierzy. „Cześć ich pamięci“.

Tow. św. Barbary
Tow. gimn. „Sokół“
Tow. Wyborcze
Tow. Polek
Filia Zjed. Zaw. P. I.

Tow. św. Józefa
Koło śpiewu Jedność
Tow. Wyzwolenia
Tow. muzyczne „Chopin“
Filia Zjed. Zaw. P. II.

Prezes komitetu miejscowego Józef Gibowski.



Przerabianie przeszłorocznych kapeluszy
prosimy nam wcześniej zlecić, abyśmy
gustowną przeróbkę mogli się postarać.

ALTHOFF

Recklinghausen.



Bractwo Żywego Różańca w Wiemel-
hausen

donosi, iż zmarła siostra nasza z Eraciwa
różańcowego z 4 róży niewiast

ś. p. Józefa Kaczmarek,
z domu Nowak.

Pogrzeb odbędzie się w piątek, dnia
9 kwietnia b. r. o godzinie 10 i pół przed
południem z domu żałoby w Wiemel-
hausenstr. 250. Upraszamy o jaknajliczniej-
szy udział w pogrzebie i o pobożne west-
chnienie.

Nadzełator.

Towarzystwo gimn. Sokół w Essen
odbędzie swe walne zebranie w niedzielę
dnia 11 b. m. o godz. 5 po poł. w lokalu
p. Posta w Essen-West, Altendorferstr.
nr. 318. O liczny udział drużów w zebra-
niu uprasza się. Czołom!
(2) Zarząd.

Dziewczeta polskie

mogą zaraz do roboty przyjechać.
Dzionka 1,40 marek., perki, mleko,
mąka. Dobry akord. Podróż wolna.

Adres:

Aufseher Tomalak
Rittergut Schafstedt p. Merseburg
Halle a. d. Saale 20.

Tow. św. Stanisława B. w Marxiöh
odbędzie swe kwartalne walne zebranie
w niedzielę dnia 11 kwietnia o godz. 2 po
południu. Z powodu ważnych spraw o li-
czny udział członków prosi
(2) Zarząd.

Polskie nabożeństwo w Steele.
Spowiedź w języku polskim w sobotę
dnia 10 kwietnia po południu i w niedzielę
rano: kazanie polskie w niedzielę wiecz-
rem o godz. 6.

Do wynajęcia!

Lokale „Banku Spółek Zarobkowych” w Bo-
chum ul. Klasztorna numer 2 są do wynajęcia.
Tak samo pomieszkanie o trzech pokojach na
pierwszym piętrze. Wszystko w najlepszym
porządku. (100)

Jan Jankowiak
Bochum Klasztorna. 4.

POSTBESTELLUNGSFORMULAR.

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiser-
lichen Postamt ein Exemplar der Zeitung
„Wiarus Polski” aus Bochum (Zeitungs-
preisliste für 1915 Seite 513) für das
II. Quartal 1915 und zahle an Abon-
nement und Bestellgeld 2,22 Mk.

Obige 2,22 Mk. erhalten zu haben
bescheinigt

... den ... 1915

Kaiserl. Postamt

Marka jakościowa
pierwszego rzędu! Wypróbowana,
wszędzie ulubiona i niedościgniona!

Henkl'a soda do bielenia

Henkel & Co. Düsseldorf

Uważać koniecznie na nazwisko
Henkel
a naśladowictwomniejwartościowych
nie przyjmować!